

agnieszka tyszka
Kawa dla kota



Kawa dla kota

agnieszka tyszka
Kawa dla kota



Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,
Warszawa 2008
Text © copyright by Agnieszka Tyszka, 2008

Ilustracja na okładkę oraz projekty stron tytułowych
Agata Dudek

Mojej Mamie

Kaśka

W całym domu pachniało niemowlęciem. Z metalowej suszarki ustawionej w salonie zwisały wilgotne śpioszki i koszulki – roztaczając łagodną, migdałową woń.

W łazience czuć było niemowlęce mydło, a w kuchni parzyła się jakaś obrzydliwa ziołowa herbatka, wspomagająca laktację. Lepiej nie mówić, jaki miała zapach...

Nela tkwiła w swoim niebieskim pokoju jak w twierdzy. Wetknąwszy w uszy słuchawki, usiłowała skupić się na muzyce. Ale nie było to takie proste...

Od jakiegoś czasu NIC nie było proste. A konkretnie od trzech miesięcy. Właśnie wtedy urodziło się Dziecko.

Nela wyjęła słuchawki, westchnęła ciężko i rozpyliła w powietrzu odrobinę cytrusowych perfum. Kwadrans wcześniej musiała zmienić swojej małej siostrze pieluchę. Co za obrzydliwość! Szkoda, że tego nie pokazują w telewizji! Te słodkie maleństwa z reklam w rzeczywistości są zupełnie inne! Wyją całymimi godzinami, ciągle chcą być lulane, zapaskudzają pieluchy obleśną zawartością, mają śmierdzące stopy i kompletnie nie wiadomo, w jaki sposób nawiązać z nimi kontakt.

W każdym razie Nela tego nie wiedziała. To Dziecko ciągle było za małe. Zbyt wrzaskliwe. Egoistyczne.

Lata świetlne miną, zanim będzie można się z nim normalnie porozumieć...

Ale oczywiście wszyscy są Dzieckiem zachwyceni.

— Jaka słodziutka! — pieją z zachwytu sąsiadki.

— Wykapany tatuś! Wykapana mamusia! Cała Nela!

— Jakie ma mądre spojrzenie!

— Jaką piękną zrobiła kupkę!

— Jak ślicznie się uśmiecha!

Blee! Na samą myśl robi się człowiekowi niedobrze! Nie tak to miało wyglądać! Nie tak!

Dziewczyna z niesmakiem pokręciła głową. Cała ta sytuacja zdecydowanie ją przerosła. A może tak już po prostu jest? Kiedy za długo się na coś czeka, za dużo o czymś myśli? Podobnie przecież było z tatą...

Tak. Pewne sprawy są zdecydowanie za trudne. Zwłaszcza dla kogoś, kto ma tylko czternaście lat i sam ze sobą nie może dojść do ładu...

Titit-titit! — głośny dźwięk poinformował Nelę o nadejściu SMS-a.

„W CAFE5 O 17.00?” — pytała Kaśka. Były umówione na sto procent, ale kiedy ma się młodsze rodzeństwo na karku, nic nie jest pewne...

„OK” — odpisała Nela i rzuciła się w kierunku szafy. Pilnowanie dziecka, do czego zmuszono ją dzisiaj popołudnia, wymagało przywdziania specjalnego stroju. Niemowlęta, jak wiadomo, wykazują się niebywałą wręcz inwencją, jeśli chodzi o zanieczyszczanie otoczenia, a zwłaszcza osób sprawujących nad nimi opiekę. Nela z ulgą zrzuciła z siebie



poplamioną mlekiem bluzę (Pysi się ulało) i sięgnęła po ukochaną koszulę w kolorze czarnym. Do tego czarne spodnie i czarne trampki. No i czarna torba z trupa czaszką. Z tą czaszką to trochę przesada... Nawet w Neli budziła pewne wątpliwości, ale warto było zobaczyć miny mamy i Artysty. Tutaj słodziutkie niemowlę, a tu, proszę... Nela cała w czerni i jeszcze ta torba... Niech się zastanawiają, o co chodzi. Przynajmniej będą mieli jakąś odmianę.

Nela cichutko uchyliła drzwi. Z salonu, który obecnie był Pokojem Matki i Dziecka, dobiegało jednostajne wycie, jak zwykle o tej porze. Pysia miała kolkę. Po prostu. Mama nosiła ją na rękach, śpiewając bez sensu jakąś piosenkę. To nie pomagało. Już od dwóch miesięcy było wiadomo, że nic nie pomaga. Herbatka koperkowa. Szum włączonej suszarki. Jazgot odkurzacza. Lulanie. Bujanie. Wożenie w wózku. Jazda samochodem. Masowanie brzuszka. Ciepłe okłady na tenże. Nic!

Wyrazy współczucia. „Co za szczęście, że to nie jest moje dziecko” — pomyślała Nela i przemknęła do łazienki. Na dzisiaj miała już dosyć. Pomogła mamie i teraz marzyła tylko, by uczesać włosy, zatuszować to i owo na twarzy i zwać do „Cafe5”. Byle dalej od tego Niemowlęcego Przylądka...

— Dokąd wychodzisz? — usłyszała za plecami.

Mama — blada i wymięta — stała w korytarzu z Pysią przewieszoną przez ramię.

— Przecież ci mówiłam... Umówiłam się z Kaśką. W „Cafe5”.



— Mówiłaś? Jakoś nie pamiętam... — powiedziała mama.

Nela pokręciła głową z dezaprobatą. Pewnie. Jak się jest takim Krajowym Centrum Laktacji, to o niczym się nie pamięta.

— Tylko nie siedźcie zbyt długo.

— Yhy... — mruknęła Nela i ze złością przerzuciła sobie „trupią” torbę przez ramię.

Jak przyjemnie było iść przez park, nie mając przed nosem wózka z Pysią!

Dawne marzenia o spacerach z dzidziusiem prysły jak bańka mydlana, gdy okazało się, że Pysia nienawidzi jeżdżenia w wózku, a niektórzy natrętni emerycy zastanawiają się (dość głośno), czy aby Nela nie jest nieletnią matką. Ohyda!

Kaśka już była w kafejce.

— No i jak? — zapytała Nela.

Kaśka z błogą miną przewróciła oczami.

— No fajnie było... Pokażę ci zdjęcia — powiedziała, sięgając do plecaka.

Nela z zachwytem wpatrywała się w kolorowe fotografie, które wyświetlały się w telefonie Kaśki. Turkusowe morze, obsypane różowymi kwiatami krzewy, romantyczne skały, zachody słońca... Kaśka i jej rodzice w strojach kąpielowych.

— A to kto? — zapytała, wskazując na patykowatego młodzieńca w zielonym kapeluszu.

W odpowiedzi Kaśka oblała się rumieńcem.

— To k-kolega — wyjąkała w końcu.

Nela rzuciła przyjaciółce czujne spojrzenie.



„Tylko nie to! — błagały oczy Neli. — Proszę! Tylko nie mów mi, że się zakochałaś! To takie banalne... A kończy się prędzej czy później — oby jak najpóźniej, rzecz jasna — tak samo! Wszyscy ci nie wiadomo jak zakochani dopływają w końcu do Przylądka Niemowląt. KONIEC I KOLKA!”

— No, co tak patrzysz! — obruszyła się przyjaciółka. — To tylko kolega. Ma na imię Paweł. Wymieniliśmy się telefonami i tyle...

— I tyle? — upewniła się Nela, a na policzkach Kaśki znowu zrobiło się czerwono.

— Zadzwoił do mnie! — pisnęła radośnie. — I umówiliśmy się do kina!

Nela starała się okazać entuzjazm. W końcu Kaśka była jej najlepszą przyjaciółką.

Wszystko przez tę Pyśkę! „Tylko niemowlęta mi w głowie!” — zgaśniła się w myślach.

— Super! — wyraziła swoją radość, starając się, by wypadło to w miarę naturalnie.

Ale szczerze mówiąc — nie była zachwycona. Przebywanie na Przylądku Niemowląt oznaczało całkowitą destabilizację.

Nic już nie było takie jak dawniej. Zmiany następowały jedna po drugiej, nie pozostawiając człowiekowi ani chwili na zastanowienie. Miło więc było mieć jakieś stałe punkty we wszechświecie. Kaśkę. Panią Lilę. Ciotkę Letycję. Książki. Muzykę. Wakacje. Czerń. Trupie czaszki.

I teraz — co się okazało? Że i to można stracić? Na przykład Kaśkę... Może już nie będzie miała czasu

ani ochoty na pogawędki? Może ten chudy w kapeluszu całkiem zawróci jej w głowie?

— Nela? O czym myślisz? Jedziesz gdzieś na wakacje? Jak Pyśka?

Nela ocknęła się z ponurych rozmyślań.

— Nad morze. Mam jechać z babcią Elą nad morze. Mieliśmy wybrać się wszyscy, ale ten mały wyjec jest niemożliwy, a Artysta załapał się na jakiś letni festiwal. No i wiesz... A ten Paweł... Jaki jest?

Nie było to najlepsze pytanie. Sprawilo, że Kaśka skoncentrowała się całkowicie na opisywaniu niezwykłych przymiotów chudzielca (pisze wiersze, lubi pizzę, słucha Mozarta, hoduje storczyki, pije kawę *latte*) i popadła w euforię.

Dopiero przybycie kelnerki przerwało jej kwiecisty monolog.

— Proszę mrożoną *latte* — powiedziała Kaśka.

— Dla mnie cola z lodem — zdecydowała Nela, zastanawiając się nad potęgą uczuć i powiązaniem tychże z kubkami smakowymi. Czy to stan zakochania spowodował, że jej przyjaciółka zmieniła nagle kulinarne upodobania? Jeszcze dwa tygodnie temu, przed pamiętnym wyjazdem na Rodos, obie zgodnie krzywiły się na kawę w każdej postaci. A teraz, proszę... Co za zmiana. Tak... — westchnęła Nela. — Jedno jest pewne, że nic nie jest pewne...

— Może się skusisz na małego łyyczka? — zaproponowała Kaśka, gdy tylko jej napój pojawił się na stoliku.

— Jakoś nie mam chęci — odparła Nela i pociągnęła solidny łyk lodowatej coli.



– A co z tym ślubem? Wybierasz się w końcu czy nie? – zapytała przyjaciółka.

Nela z ciężkim westchnieniem odstawiła swoją szklankę. Szczerze mówiąc, starała się nie myśleć o tej przygnębiającej imprezie rodzinnej, która miała odbyć się niebawem w Złotowie. W ramach integrowania się z odzyskaną po latach rodziną powinna pojechać. Chociaż kuzynkę Ewę widziała tylko raz w życiu – podczas zimowej wizyty u Letycji. Kuzynka jak kuzynka. Nawet miła... A że chce popełnić ten niewybaczalny błąd... Jej sprawa.

– Sama nie wiem... Prawdopodobnie będzie tam mój ojciec. Nie wiem, czy mam ochotę z nim rozmawiać. Zwłaszcza po tym, co zrobił... – powiedziała Nela.

– Raczej po tym, czego nie zrobił – sprostowała Kaśka.

– Co zrobił, niczego nie robiąc – sprecyzowała swoją myśl Nela i zapatrzyła się w dal.

Kaśka grzebała słomką w spienionej kawie i zastanawiała się, dlaczego dorośli są tacy głupi. Ojciec Neli to naprawdę jakiś ciężki przypadek! Nie dość, że ignorował ją przez tyle lat, to jeszcze stracił taką szansę...

„Gdybym ja dostała od swojej córki taki TATOWNIK...” – pomyślała Kaśka. To przecież prawie jak podanie ręki, a on ją odtrącił. Otworzył kopertę, obejrzał sobie wszystko – a potem zostawił to w Złotowie i wrócił do Stanów. Bez słowa. Nela była załamana. Przywiozła swój zeszyt do domu i znowu wylądował



pod łóżkiem. Zaraz po tym jak obejrzała go Kaśka. To był naprawdę ponury czas. Nic nie mogło Neli pocieszyć. Nawet konfitura z róży. Jak ona się nazywała? „Róża bez żadnych kolców”? Chyba tak. Ale kolce i tak były. I ranią Nelę w tej chwili... To pewne...

Kaśka upiła łyk kawy.

– Może zdążymy jeszcze wybrać się do kina, zanim wyjedziesz nad morze? – zapytała, chcąc skierować myśli przyjaciółki na jakieś inne tory.

– Do kina? Przecież ty już idziesz do kina – naburmuszyła się Nela.

– Oj, Nelka! Nie wygłupiaj się! Z TOBĄ CHCĘ PÓJŚĆ – uroczyście oznajmiła Kaśka.

– No, skoro chcesz... To może na film o Beatrix Potter? Jakoś do tej pory nie zdążyłam go zobaczyć. A chyba warto się przyjrzeć, jak powstawał nasz ulubiony Piotruś Królik...

– I Tekla Kałużyńska, i Pani Mrugalska – dodała Kaśka.

– I Beniamin Truś, i Pani Tycia Myszka – z westchnieniem dorzuciła Nela. – Wiesz... kiedyś myślałam, że będę czytać te wszystkie bajki mojej małej siostrze. One są takie piękne... Ale to chyba nigdy nie nastąpi. Ta Pysia jest taka... Taka...

– No, jaka?

– Kijankowata. Nijaka. Mdła.

– Nela... Ona po prostu jest malutka. Co ty byś chciała? Wcisnąć guzik pilota i mieć od razu cztero-latka?

– No wiem... Ale...



– Ale co?

– Nie masz pojęcia, jakie to wszystko jest trudne – wykrztusiła w końcu Nela i ku swemu wielkiemu zaskoczeniu nagle zaczęła płakać. A wkrótce potem – bo jak wiadomo zapłakani czasu nie liczą – okazało się, że trzeba wracać...

W domu panowała cisza. To znaczy nie było słychać wrzasku Pysi, a jedynie delikatne dźwięki Coltrane’a, ciepłe jak letni zmierzch, który właśnie nadchodził.

Nela wślizgnęła się do przedpokoju. Nie miała już ochoty na żadne rozmowy. Po tym ryku w „Cafe5”, jaki urządziła przed Kaśką, marzyła tylko o pójściu spać. Niestety... Mama miała inne zamiary. Czujnie wyrzała z kuchni, gdzie schroniła się wraz z Coltrane’em.

– Musimy pogadać – oznajmiła, przytulając Nelę.

– A co, Pysia śpi? – zapytała dziewczyna, starając się, by pytanie nie zabrzmiało zaczepnie. Niezupełnie jej się to udało, bo mimo usilnych starań nie potrafiła ukryć zazdrości o mamę, jej czas i osobę. Cała mama była dla Pysi. Dla Neli zostawały tylko okruchy z pańskiego stołu. Jak teraz.

– Nie śpi. Robi przysiady – odparła mama niefrasobliwie i nalała sobie kieliszek wina.

Nela zastanowiła się przez chwilę nad tym, co jest bardziej osobliwe – jej siostra robiąca przysiady czy mama pijąca wino.

– Karmiące nie piją – poinformowała uprzejmie.



— A niemowlęta nie robią przysiadów. — Mama wzruszyła ramionami i sięgnęła po kieliszek.

— Zaraz przyjdę — powiedziała Nela i podążyła w kierunku łazienki. Nie miała tam nic specjalnego do roboty, ale był to doskonały pretekst, by zajrzeć do Pokoju Matki i Dziecka.

Jak się wkrótce przekonała — był on teraz Pokojem Ojca i Dziecka. Artysta trzymał Pysię w objęciach i niespiesznie wykonywał klasyczne przysiady. Był to zaiste dziwny widok...

— Mamo, czy Marcin dobrze się czuje? — zapytała Nela po powrocie do kuchni.

— O, znakomicie... — oznajmiła pogodnie mama. — Ktoś mu powiedział, że taki ruch — góra-dół, skutecznie uspokaja niemowlęta.

— Ale czy to muszą być przysiady?

— Można jeszcze wchodzić po schodach i schodzić z nich...

— I to naprawdę działa?

— Niestety, tak... Pysia wprawdzie nie wrzeszczy, ale nie wiem, czy jej ojciec nie przyplaci tego jakimś zwyrodnieniem stawów kolanowych — narzekała mama.

— To dziecko wpędzi nas wszystkich do grobu — mruknęła Nela.

— Byłabym większą optymistką. Skoro ty nas nie wpędziłaś...

— A co ja takiego robiłam w dzieciństwie? — za-perzyła się Nela.

— Zapewniam cię, moja droga, że dokładnie to samo co twoja siostra.



– Też się tak darłam?

– I to jak! – z satysfakcją zapewniła mama, a z jej kieliszka znowu ubyło nieco zawartości.

Nie uszło to uwagi Neli.

– Mamo! Nie pij tyle! Bo jeszcze zaszkożysz Pysi!

– Coś takiego! Troszczysz się o tego małego potwora? A ja myślałam, że niedługo podarujesz mu grzechotkę w kształcie trupiej czaszki jako wyraz wielkiej sympatii... – powiedziała mama ironicznie, ale jednocześnie mocno przytuliła Nelę do siebie.

– Nie martw się – szepnęła. – Początki na ogół bywają byle jakie... Jakoś to wszyscy przetrwamy...

– Ja słyszałem, że przetrwiają tylko najsilniejsi – zabrzmiał nagle głos Artysty. – I w tym wypadku zapewne chodzi o mnie, ponieważ ja – w odróżnieniu od was – dbam o kondycję. Właśnie zrobiłem sto pięćdziesiąt sześć przysiadów. Porządnych. I teraz coś bym zjadł. I to niekoniecznie to, co jedzą matki karmiące.

– Ja właściwie też bym coś zjadła – oznajmiła Nela i wieczór potoczył się tak jak dawniej. Miło, przyjaźnie, z łagodną muzyką saksofonu w tle. Ale że wszystko musi się kiedyś skończyć, w pewnym momencie rozległ się ostrzegawczy ryk Pysi, a mama powiedziała:

– Zupełnie zapomniałam! Letycja przyjeżdża do Warszawy po kreację na ten ślub. Pomyślałam, że może pochodzicie razem po sklepach, to i ty sobie kupisz coś odpowiedniego na tę okazję...



– A produkują już wieczorowe suknie w trupie czaszki? – zapytał Artysta.

– To nie jest pogrzeb, tylko ślub – trzeźwo zauważyła mama.

– Jeśli o mnie chodzi, to naprawdę niewielka różnica – oświadczyła Nela i zrezygnowanym krokiem powlokła się do swojego pokoju.